Nr 9. Kraków, 27 Lutego 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

POPIELEC.

Za kilka dni sludzy Chrystusowi sypać będą na głowy pobożnych chrześcijan popiół i mówić do każdego: *proch jesteś i w proch się obrócisz.* To posypywanie popiołem dzieje się na znak pokuty, którą chrześcijanie zacząć mają z dniem popielcowym i czynić ją przez cały 40-dniowy Post.

Kościół św. powtarzając nam przez usta kapłanów słowa Boga samego: *proch jesteś i w proch się obrócisz,* chce i pragnie przypomnieć nam, żeśmy niczem innem tylko nędznym prochem, że przyjdzie chwila, kiedy ciała nasze rozsypią się w ziemi i z nią się zmieszają. Z ziemi bowiem utworzył Stwórca naszą lepiankę cielesną i my ją też ziemi oddać musimy a duszę Bogu. *W proch się obrócisz* — powiada kapłan — a więc śmierć nas czeka niechybnie i zabierze nas ze świata, chociaż my o tem ani wiedzieć chcemy i pomyśleć się boimy.

Za dni naszych kościoły katolickie dość puste są w środę popielcową. I dlaczego? Najpierw dlatego, że w poprzednich szalonych dniach zabaw i uciech wielu tak się im oddaje, że zamiast iść w pierwszy dzień Postu do kościoła, oddaje się wypoczynkowi, a inni znowu t. j. przeważna część nie chce słyszeć słów prawdy i dlatego unika kościoła i pobożnego obrzędu popielcowego.

Smutny to zaiste objaw tegoczesny i niechlubnie świadczący o pobożności i wierze chrześcijan naszych czasów. Do zabaw, do obrazy Boga, to niejeden zawsze gotów, ale gdy Kościół zachęca, aby wszedł w siebie i wziął się do pokuty, to o tem ani słyszeć nie chce, zwłaszcza gdy mu przypomni godzinę *śmierci.*

Kościół zaś dlatego zaczyna Post od przypominania dziatkom swoim śmierci, bo nic tak nie nakłania do pokuty i poprawy życia, jak właśnie rozmyślanie o śmierci. Już samo zastanowienie się, że nie będziemy tu żyli na wieki, że kiedyś, może niezadługo, Bóg to tylko wie, przyjdzie nam rozstać się z tym światem, a pójść do wieczności, już ta jedna uwaga wzięta do serca niejednego zrobiła świętym, niejednego sprowadziła z drogi grzechu na drogę cnoty, bo pomyślał sobie, cóż mi z tego wszystkiego, z tych uciech, z tych rozkoszy, z tych bogactw, kiedy umrzeć muszę i stanąć przed Bogiem, by zdać ze wszystkiego ścisły i straszny rachunek.

Posypywanie więc popiołem nie jest jakąś próżną ceremonią, ale owszem ma ono głębokie znaczenie i zbawienną myśl. W dotykalny sposób daje tu Kościół św. poznać człowiekowi, że nie dla niego ta ziemia i jej uciechy, bo to wszystko się skończy — wszystko go opuści, gdy mu zimna śmierć zamknie powieki.

Pobożny chrześcijaniu, któremu chodzi o własne zbawienie, nie powinien opuszczać tego obrzędu, owszem powinien kornie schylić głowę pod rękę kapłana i przyjąć popiół — ten znak marności i znikomości wszystkiego, a co najważniejsza, wziąć sobie do serca słowa: *proch jesteś i w proch się obrócisz* i dobrze się nad niemi zastanowić. Kto bowiem rozpamiętywa o śmierci, temu łatwiej przyjdzie zabrać się do pokuty i łatwiej się poprawić, a tego właśnie wymaga Matka nasza, Kościół katolicki od swoich wiernych dziatek w czasie Postu Wielkiego.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

Uczą nas w szkołach i w książkach piszą nam często o dawnych czarach i dziejach. Słusznie to i dobrze. Należy się wiedzieć, jak tu u nas było i co się działo przed stu laty i przed dwustu i dawniej; należy się i miło jest znać i pamiętać Sobieskiego, Batorego, Zygmuntów, Jadwigę, Kazimierza i dalej aż do pierwszych królów, do Chrobrego i Mieczysława. Ale to źle, że kiedy o wiekach przeszłych przecie coś uczymy się i wiemy, to o tem zapominamy a nie słyszymy prawie nic, co się z nami działo w tym ostatnim teraz właśnie kończącym się wieku dziewietnastym. Uczniowie w gimnazyach zwykle kończą swoją szkolną naukę na osta-

tnich zdarzeniach przeszłego ośmnastego wieku: książek opisujących dzieje naszego wieku jest mało, i choćby kto szczerze chciał, nie bardzo ma zkąd o nich się dowiedzieć. A przecież wiadomość to potrzebna i ciekawa. To to, co się na naszej ziemi działo za naszych ojców i dziadów; to zdarzenia, które się łączą ściśle z temi, na które my sami patrzymy; to wreszcie obraz różnych kolei, jakie nasz naród w ciągu ostatnich stu lat przebywał, kiedy swojej niepodległości już nie miał, a przecie dzięki Bogu i dzięki swojej woli i zasłudze, nie stracił ani swojej wiary, ani swojej miłości ojczyzny, ani swojego języka, ani swego życia. Umyśliliśmy tedy dla użytku czytelników *Krakusa* opowiedzieć krótko dzieje nasze od rozbioru Polski, czyli w ciągu tego ostatniego dziewietnastego wieku.

I.

Po trzecim Maja.

Przypomnijmy sobie naprzód dla lepszego zrozumienia to, co zaszło w ostatnich latach dawnej niepodległej Polski, i jakim sposobem przyszło do jej drugiego i trzeciego rozbioru.

Konstytucya 3 maja (pisaliśmy o niej w jej stuletnią rocznicę, w 18-ym numerze *Krakusa* z roku 1891) miała przywrócić w Polsce porządek a z nim siłę. Na to nie chciała pozwolić Rosya, której zamiarem było: albo Polskę zabrać, albo przynajmniej utrzymywać ją w nieładzie i niemocy, a przez to w zależności od siebie. Skorzystała więc Rosya z dawnego złego zwyczaju polskiego, i przez swoich stronników zawiązała konfederacyę przeciw ustawie 3go maja. Konfederacya ta, zwana Targowicką, (od miasteczka, w którem niby była zawiązana, choć naprawdę ułożono ją i podpisano w Petersburgu), prosiła cesarzowej Katarzyny, żeby *uciemiężoną wolność polską* wzięła w obronę. Tych złych obywateli, co prośbę tę podpisali, było zrazu tylko jedenastu przeciw całemu narodowi, który ustawę 3go maja przyjął i zaprzysiągł: ale Katarzynie o to nie chodziło wcale, tylko o pozór do wmieszania się w sprawy polskie. Oświadczyła więc królowi i Sejmowi w Warszawie, że jeżeli konstytucyi 3go maja zaraz nie odwołają i nie zniosą, ona wyda im wojnę *w obronie* (niby) *wolności polskiej*. Sto tysięcy rosyjskiego wojska weszło w granice Rzeczypospolitej od Kijowa. Wojsko polskie, choć daleko słabsze, biło się doskonale i wstrzymywało pochód Moskali. Jego wodzem naczelnym był wtedy książę Józef Poniatowski, synowiec króla, a najwyższym po nim był Kościuszko. Dwa razy, pod Dubienką i pod Zieleńcami pobili szczęśliwie nierównie liczniejszych Moskali. Ale w tem król, zamiast jak ciągle obiecywał przyjechać do obozu i stanąć na czele wojska, przysłał wojsku rozkaz, żeby zaprzestało walki. Co się stało? Ani wojsko, ani wodzowie, ani naród, nikt nie mógł zrozumieć tej zmiany w postanowieniach króla.

Stało się, że król Stanisław August, słaby i chwiejny zawsze, zaczął myśleć, że długo ogromnej sile rosyjskiej bronić się nie zdoła; że jeżeli nie ustąpi, to

---

Różne drogi.

(Powiastka z życia. — Opowiedział F. G...)

(Dokończenie.)

Z ciężką od różnych myśli głową udał się Janek na spoczynek, ale choć strudzony zasnąć nie mógł długo. Słowa księdza proboszcza wciąż mu w uszach stały. Położył się, a jeszcze mu się zdawało, że słyszy głos wzywający go do pokuty i poprawy, do pojednania się z Bogiem. I stanęło mu przed oczyma całe jego życie. A więc jak młodym parobczakiem żył we wsi uczciwie i pobożnie, jak był chlubą i pociechą swego ojca, jak potem poszedł do wojska; stanęły mu przed oczyma wszystkie jego hulanki i pijatyki, wszystkie rozpusty i okrucieństwa. I poznał, że im więcej o Bogu zapominał, że od czasu gdy przestał mówić pacierza i zapomniał o świętej spowiedzi, stawał się coraz gorszym. Przyszedł mu na myśl i jego upadek, kradzież, więzienie i sam się przed sobą zawstydził, a gdy pomyślał, że gdyby ojciec jego dożył był tej nieszczęśliwej chwili, gdy on, jego syn, w szupaśniczej odzieży wracał po latach do rodzinnej wioski, jakżeby się był zmartwił. A dziś ten ojciec jego i matka pewnie przed Bogiem, widząc upadek swego dziecka, modlą się za niego, by mu Pan Bóg łaskę swą okazał i drogę wskazał do pokuty.

Stanęło mu przed oczyma i szczęśliwe życie Marcina, szacunek i poważanie, jakie on miał u ludzi, pociecha z dzieci i dobrobyt i pomyślał: I jabym mógł być tak szczęśliwy jak Marcin, gdybym nie wszedł był na drogę fałszywą.

Ale i szatan nie próżnował i podszeptywał mu myśli rozpaczy i zazdrości. A co ty teraz będziesz robił we wsi? Ludzie cię palcami wytykać będą, śmiać się będą z ciebie, żeś szupaśnik i złodziej. Słowa dobrego nikt nie będzie miał dla ciebie. Nie zostać ci już we wsi; ot noc teraz, zabierz się z chaty i ruszaj w świat a nie zginiesz. Nie byłeś tyle lat u spowiedzi świętej, tyle lat nie byłeś w kościele, pacierza zapomniałeś prawie; tylu grzechami obraziłeś Boga — jakże ci Bóg to wszystko ma odrazu darować i przebaczyć?

Marcin szczęśliwy, zamożny; ale on twojem dobrem się dorobił, twoją ojcowizną. Wszak dach, pod

Rosya całą Polskę zabierze, a jżeli się podda, to niepodległość ojczyzny ocali. Uwierzył złym doradcom i kłamliwym obietnicom rosyjskim i oświadczył, że przystępuje do konfederacyi Targowickiej. Tym postępkiem siebie splamił, a dobrego nie zrobił nic. Albowiem z ustaniem wojny pokazało się zaraz, o co Katarzynie chodziło. Zaczęto niby przywracać dawną wolność polską, a na prawdę gwałtów, rabunków, wywożeń na Sybir było bez liku i miary. Z twórców i obrońców konstytucyi 3go maja kto mógł, uciekał z życiem za granicę. Ale mniejsza jeszcze o krywdy ludzi: gorsza była krzywda narodu i państwa. Zalawszy kraj swojem wojskiem, Rosya przystąpiła teraz do dzieła, które już była naprzód z królem pruskim ułożyła, do drugiego rozbioru Polski. Sama zabrała większą część Litwy, Kurlandyę, Ukrainę, Podole i Wołyń prawie cały; Prusom pozwoliła wziąć Gdańsk, Toruń, Wielkopolskę, część Kujaw i Mazowsza. Ale żeby ten gwałt miał jakiś pozór prawa, trzeba było udać, że Sejm polski niby się na to godzi i zezwala. Pod przemocą tedy wojsk rosyjskich wybrano posłów i zwołano do Grodna (na Litwie) Sejm, na którym i posłów i senatorów było bardzo mało, a uczciwych prawie nic: po większej części przekupieni albo zastraszeni. Ten tedy Sejm pod bagnetami rosyjskiemi niby to zatwierdził „odstąpienie“ ziem polskich Prusom i Rosyi. Oczywiście i Sejm ten i jego uchwała były nieprawne, przed Bogiem i ludźmi nieważne, tak jak były ohydne i nikczemne. Twórcy konfederacyi Targowickiej, Szczęsny Potocki wojewoda ruski, Ksawery Branicki hetman wielki, Seweryn Rzewuski hetman polny koronny, zmiarkowali teraz, co zrobili. Błagali Katarzyny, błagali jej posła, żeby nie gubili Polski — napróżno. Zadrwiono z tych, którzy się dali użyć za narzędzie, i którzy teraz w zgryzocie i zawstydzeniu mieli smutne kończyć życie. Po tym Sejmie nieszczęsnym została z Polski tylko mała część, i ta rosyjskiem wojskiem zajęta. Wojsko polskie miało odtąd liczyć wszystkiego szesnaście tysięcy ludzi.

Oburzenie i rozpacz były tak wielkie, że lada wypadek mógł sprowadzić nową walkę. Takim wypadkiem było zamierzone rozbrojenie wojska. Część jego pod dowództwem jenerała Madalińskiego nie chciała złożyć broni: to stało się początkiem powstania, które od swego naczelnika nazywa się Kościuszkowskiem. Kościuszko, w porozumieniu z Madalińskim i innymi, z Niemiec, gdzie się ukrywał od ostatniej wojny, przybył do Krakowa, objął dowództwo, wykonał przysięgę, że broni nie złoży, powołał pod broń wszystkich obywateli wszelkiego stanu, ogłosił pospolite ruszenie ludu wiejskiego, rozkazał uzbroić je w kosy, i ruszył z Krakowa ku Warszawie. Pod Racławicami (4go kwietnia 1794 r.) odniósł pierwsze nad Moskalami zwycięstwo, tem pamiętne, że tu po raz pierwszy lud wiejski bił się na ochotnika, a tak dzielnie, że z kosami w ręku zdobył całą bateryę armat rosyjskich. Wsławił się na zawsze tym czynem Bartłomiej Głowacki, gospodarz ze wsi Rzędowic w Krakowskiem. Za co mianowany chorążym, i od wszelkich powinności poddańczych z rodzi-

---

którym śpisz teraz, to dom twój rodzinny — a tyś czem? wygnańcem, przybłędą w domu swego ojca! Masz żyć teraz na łasce jego w domu własnym? Wstyd. Precz więc ztąd między ludzi nieznanych!

Ale Anioł Stróż podsuwał znowu lepsze myśli Jankowi, że miłosierdzie Boskie wielkie, a łaska Jego nieprzebrana; że i dla niego znajdzie się zmiłowanie, a życiem uczciwem zatrze plamę swojego występku.

Wśród takich myśli usnął. Sen miał niespokojny, widzenia straszne.

Widział we śnie ojca swego i matkę, dawali mu rady i płakali nad nim; to znowu śniło mu się więzienie i towarzysze kary, którzy go do nowych zbrodni namawiali.

Sny takie zamiast pokrzepić siły jego, jeszcze go więcej osłabiły. Gdy wstał, Marcin go zapytał:

— No cóż Janku, jakże ci się spało w chacie rodzicielskiej? A teraz chodźmy do kościoła; jegomość pewnie już na ciebie czeka.

Janek nic nie odpowiedział; nie wiedział, co ma zrobić ze sobą; czy ma iść do kościoła, czy też nie. Walka, którą prowadziło sumienie z szatanem, jeszcze nie ustała.

Widząc Marcin, że Janek nie wielką ma ochotę iść do kościoła, rzekł:

— Bardzoby się zmartwił ksiądz proboszcz, gdybyś mu nie dotrzymał słowa, a przecież choć dlatego powinieneś go odwiedzić.

Wziął wreszcie Janek czapkę i wyszli.

Całą drogę nie przemówił Janek i słowa; szedł zadumany, myślał o swojej przeszłości, myślał, jak dalej żyć będzie, co pocznie?

Przyszli do świątyni Pańskiej.

Proboszcz staruszek już czekał i wezwał Janka do zakrystyi, by go tam wyspowiadać.

Długo, bardzo długo trwała spowiedź.

Gdy Janek wyszedł nareszcie z zakrystyi, oblicze miał pogodne a łzy ściekały po jego twarzy. Rzucił się krzyżem na ziemię i tak całej Mszy św. wysłuchał, poczem do Sakramentu Ołtarza przystąpił.

Gdy wyszli z kościoła, wziął obu na plebanię a poczęstowawszy śniadaniem, rzekł do Janka:

— Mój kochany, pojednałeś się dziś z Bogiem; żal twój szczery i pewny jestem, że się poprawisz. Nie masz gospodarstwa, a choć wiem, żeby ci Marcin nie odmówił przytułku, to znowu pewniebyś nie chciał sie-

ną na zawsze uwolniony. Wkrótce potem w Połańcu nad Wisłą wydał Kościuszko manifest, w którym ogłosił, że każdy poddany, który pójdzie do wojska, będzie na czas wojny wolny od wszelkich powinności, że powinności poddańcze zmniejszają się raz na zawsze o trzecią część, że każdemu wolno przenosić się i osiadać, gdzie zechce; do możliwych sporów i skarg ustanawiają się w każdym okręgu osobni komisarze, a sądy mają wszelkie takie sprawy pilnie roztrząsać i sprawiedliwie załatwiać.

W Warszawie tymczasem na wieść, że Kościuszko idzie, podniosła się ludność i wypędziła wojsko rosyjskie. Odznaczył się przytem Jan Kiliński, szewc, mianowany zaraz pułkownikiem. Kościuszko wszedł do Warszawy; ale nieszczęściem wojska pruskie połączyły się z rosyjskiemi i zadały mu pierwszą klęskę pod Szczekocinami. Potem wyruszył na Moskali samych, wydał im bitwę pod Maciejowicami (nad Wisłą), ale sam ciężko ranny padł, bitwa została przegraną.

Była to już ostatnia.

Po swojem zwycięstwie poszli Moskale na Warszawę. Zatrzymali się na Pradze, przedmieściu Warszawy na prawym brzegu Wisły, spalili ją do szczętu, a ludność całą wycięli w pień. Liczą, że zginęło tam do czterdziestu tysięcy ludzi. Żołnierze wpychali bagnetami rannych i starców w ogień, kobietom rozprówali żywoty, małe dzieci nadziewali na bagnety, a potem rzucali w płomienie!

Warszawę byłby spotkał ten sam los, ale wyprosił ją król Stanisław August, mówiąc, że ją poddaje, byle się nieprzyjaciel nad mieszkańcami nie pastwił.

Taki był koniec Kościuszkowskiego powstania. Potem już bez żadnego sejmu zrobiono rozbiór trzeci i ostatni. Prusacy wzięli Warszawę z całym krajem po Pilicę i Wisłę; Województwo krakowskie, Sandomierskie i część Lubelskiego wzięła Austrya; całą Litwę i resztę Rusi Rosya. Król Stanisław August, wywieziony do Grodna, tam podpisał zrzeczenie się tronu: (potem zawieziono go do Petersburga, gdzie umarł i jest pochowany). Kościuszko, a z nim wielu najdzielniejszych ludzi, jak Niemcewicz, Ignacy Potocki, Mostowski, Kiliński i inni, wywiezieni do Petersburga, osadzeni byli w srogiem więzieniu.

Działo się to w roku 1794, a w następnym 1795 trzy państwa podpisały trzeci rozbiór Polski.

Sprawy krajowe.

Budowa kolei łączącej Rozwadów z koleją Karola Ludwika. Ponieważ wybudowana przed kilku laty kolej Dębica-Rozwadów kończy się nagle w Rozwadowie, nie mając żadnego dalszego połączenia kolejowego, a najbliższa stacya w kierunku południowym, Rzeszów, jest 69 kilometrów oddalona, przeto wydziały powiatowe w interesowanych najbardziej powiatach: Nisko, Tarnobrzeg, Łańcut, Rzeszów i Jarosław starały się usilnie

---

dzieć na łasce. U mnie gospodarstwo dość duże, ja już stary; chcesz, to cię przyjmę na służbę, będziesz mi dozierał gospodarki, a mnie starego wyręczał.

Ucałował ręce księdza z wdzięcznością Janek i służbę przyjął.

Zaczął też prowadzić życie uczciwe a pracowite, do karczmy ani zaglądnął, a ludzie we wsi, choć i wiedzieli trochę o jego przeszłości, widząc szczerą poprawę, nietylko że mu nigdy tego nie wypominali, ale chętnie z nim się przyjaźnili.

Tymczasem zmarł pisarz gminny, a za wpływem Marcina dano ten urząd Jankowi. Podziękował więc zacnemu proboszczowi za służbę, bo spostrzegł, że nie tak z potrzeby, jak dla czuwania nad jego poprawą, wziął go tenże do siebie. Marcin też odstąpił mu w dzierżawę za tanie pieniądze niedawno kupione gospodarstwo po jednym gospodarzu, który się do Ameryki wyniósł, dał mu pieniędzy na kupno narzędzi gospodarczych i porządnego inwentarza i tak Janek stał się gospodarzem. Pracą i zapobiegliwością mnożył też dobytek powoli.

Ale przykro mu było samemu w chacie; starszy już był, więc uważał, że nie dla niego młode dziewczęta. Jednak ksiądz proboszcz, który zawsze miał na niego baczne oko, ciesząc się z nawrócenia jego i z jego uczciwego życia, zajął się i tą sprawą.

Była we wsi młoda jeszcze wdowa po zamożnym gospodarzu z dwojgiem dzieci; wprawdzie dużo i parobków i wdowców chciało się jej przypodobać, ale ksiądz proboszcz tak jej umiał trafić do przekonania, że gdy za jego namową przyszedł Marcin prosić, aby wyszła za Janka, ona na to się z chęcią zgodziła.

I dziś Janek należy już do najzamożniejszych we wsi gospodarzy, cieszy się ludzką miłością i poważaniem, a Pan Bóg błogosławi jego pracy.

Z Marcinem żyje w braterskiej miłości i zgodzie, a ksiądz proboszcz cieszy się, że mu się udało zgubioną owieczkę przywrócić na łono dobrego Pasterza.

Franciszek Gorczyca.

oddawna o połączenie Rozwadowa koleją żelazną z Rzeszowem, lub jakąkolwiekbądź stacyą kolei Karola Ludwika na przestrzeni Rzeszów-Jarosław. Starania te popierał energicznie Wydział krajowy, następnie i Sejm, który wezwał rząd do jak najszybszego podjęcia robót około budowy kolei Rozwadów-Rzeszów, a wreszcie i Rada państwa uchwaliła w d. 23 maja 1891 roku jednogłośnie rezolucyę do rządu, równobrzmiącą ze sejmową. Oczekiwano więc rozpoczęcia robót już na wiosnę roku bieżącego, a to tem więcej, iż wynik zeszłorocznych zbiorów w interesowanych powiatach Nisko i Tarnobrzeg koniecznie wymaga dostarczenia ludności zarobku przy robotach publicznych. Obecnie jest nadzieja, że sprawę tę poprą posłowie do Rady państwa z okręgów interesowanych, do których odnieśli się z prośbą o to ich wyborcy.



Wydział Rady powiatowej krakowskiej wskutek podnoszonych z wielu stron obaw, że i w krakowskim powiecie ludność będzie narażona na głód w czasie tegorocznego przednowku, zarządził przez swych delegatów i mężów zaufania dochodzenia w gminach powiatu, w następujących dwóch kierunkach: 1) czy i o ile zachodzi w gminach obawa głodu, w ilu rodzinach i przez jaki przeciąg czasu? 2) czy i ilu gospodarzy wskutek braku ziemniaków i zboża nie będzie mogło należycie obsadzić i obsiać swych gruntów? Wynik dotychczasowy dochodzeń jest następujący: w 23 gminach około 3.000 ludności już dzisiaj niema żadnych środków pożywienia i od ostatecznego głodu ratuje się ona z dnia na dzień dorywczym zarobkiem i pomocą od najbliższych dworów, plebanij lub zamożniejszych włościan. Po drugie, około 1.300 gospodarzy nie będzie w możności obsiać, względnie obsadzić na wiosnę swych gruntów. Z tych powodów Wydział krakowskiej Rady powiatowej udał się równocześnie o pomoc dla ludności zagrożonej głodem do Rady państwa, do Sejmu za pośrednictwem Wydziału krajowego i do Namiestnictwa. Ponieważ zaś ułatwianie zarobku jest jednym z najlepszych środków pomocy, przeto udał się też Wydział do władz wojskowych i do p. delegata Laskowskiego z prośbą o możliwe przyspieszenie projektowanych na rok bieżący robót wojskowych fortyfikacyjnych i rządowych robót około regulacyi Wisły.

Zaprzysiężenie zwierzchności gminnych powiatu krakowskiego odbyło się w Starostwie. Aktu zaprzysiężenia dokonał osobiście p. Starosta Laskowski; na salę przybyli też prezes Rady powiatowej krakowskiej, p. Alfred Milieski, oraz wiceprezes poseł Dr Fr. Paszkowski.

Przed zaprzysiężeniem przemówił do zwierzchności gminnych p. delegat Laskowski temi mniej więcej słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Tem chrześcijańskiem pozdrowieniem witam was, jako nowo wybrane zwierzchności gminne i życzę wszystkiego dobrego. Zwierzchności gminne winne są posłuszeństwo władzom, a temi władzami dla was są Starostwo i Rada powiatowa. Przestrzegać będę, by sprawy gminne przez was tak były załatwiane, jak na uczciwych obywateli przystało i by członkowie gminy mieli przekonanie, że sprawy wam powierzone załatwiacie sumiennie. Nad majątkiem gminnym czuwajcie pilnie, bo on złożony w wasze ręce i za niego przed władzą i Bogiem odpowiedzieć musicie. Spełniajcie zawsze dobrze wasze obowiązki, a wtedy pozyskacie zadowolenie władzy, jak i spokój sumienia własnego. Pan Bóg patrzy na wszystkie nasze czynności i błogosławić wam będzie, jeżeli tak swoje zadanie spełniać będziecie. Polecenia Starostwa, jako władzy, ściśle wykonywane być muszą; polecenia te będą zawsze oparte na ustawie i nie ścierpię, by opieszale lub niedbale były wykonywane. Tak Starostwo, jak Rada powiatowa muszą być szanowane w powiecie i wspólnie wszystkim należy pracować, by ludowi dobrze się działo. Do mnie każdy może przyjść codzień i będzie dla mnie przyjemnie, jeżeli będę mógł dla proszącego co zrobić; o tem zwierzchności niech gminy zawiadomią. W powiecie musi pano-

wać ład i porządek, będę nad tem czuwał przez podwładnych mi urzędników i sam osobiście zwiedzę wszystkie gminy. Zwierzchności gminne, spełniające sumiennie swój obowiązek, znajdą uznanie władzy; z temi, co nie będą należycie spełniać obowiązków, prędko się uporamy. Życzę jeszcze raz wszystkiego dobrego. Upominam w końcu, by z prawa karania korzystały zwierzchności z całą sumiennością i nigdy go nie nadużywały, lecz baczyły ściśle na zawinienie, a nie na to, kto czyim kumem, bratem lub swatem; kto nie winien, nie wolno go karać.

Korespondencye „Krakusa".

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowny Księże Redaktorze!

Z ciekawością czytałem historyę tego Stolarka, o którym pisał nam tamtej niedzieli p. Antoni w swojej pogawędce. Wiele się z niej można nauczyć. Takich ludzi jak Stolarek dużo jest wokoło nas. Każdy z nich powołuje się na *honor chłopski*, *honor gospodarski*, a czy oni wiedzą, co to jest *honor?* U nich honor niby wtenczas, kiedy powiadają drugiemu: a co mi zrobisz? a kto mi tu ma do rozkazania? ja sobie tak zrobię i nikomu nic do tego... ja sobie swój pan... i rozmaicie jeszcze inaczej. Ale mi się zdaje, że to kiepski taki honor, co to się nadyma ze swej osoby, niby indyk, a uczynkami pokazać nie umie, za co sobie zasłużył na honor. Co mi za to człek honorowy, skoro nie umie pracować tak, aby miał z czego żyć i dzieci wychować poczciwie. I tak mi się wszystko widzi, że w takim człeku jak Stolarek nie siedzi honor chłopski ale *honor leniucha*, któremu się robić nie chce. A gdy się w czasie biedy, nieurodzaju lub nieszczęścia zadłuży, to powoli zejdzie na dziadowski kij. I wtedy dopiero będzie miał inny honor, *honor dziadowski!* Co lepsze, czy honor chłopski, czy dziadowski? Ja myślę, że lepszy chłopski, i że trzeba się ratować pracą, aby nie popaść w honor dziadowski. A czy ta praca jest na moim zagonie, sąsiada, lub pana, to niema nic do rzeczy. Chwytaj pracę, gdzie jest.

Rozpisałem się tak o tem, a to dlatego, że ja sam mam 5 morgów pola. Jestem sobie więc taki dobry gospodarz jak ów Stolarek. Ale ja nie mam takiego *głupiego* honoru jak on. Ja się nie wstydzę zarobkowania właśnie dlatego, że mam honor, ale ten *prawdziwy* honor. Mam koniczka jak gałkę. Jadę z nim do lasa, wożę do miasta sągi; najmuję się też i do innej zwózki, lub furmanię, gdzie komu potrzeba. I tak zarabiam sobie choć niewiele, ale przecież tyle, że zapcham niejedną dziurę w domu. I mój honor zakładam na tem, aby nie pożyczać u żyda pieniędzy, nie zastawiać mu pola, nie ogalacać się z chudoby. I to jest mój honor, abym ja i moja żona z dziećmi byli syci, aby chudoba była syta, chata czysta, ciepło w izbie i dobre ubranie na grzbiecie. A wtedy sobie myślę, że skoro pracą swoją na wszystko zarobiłem, to postąpiłem sobie tak, jak mi mój honor chłopski każe.

Mówię też do wszystkich braci chłopów, którzy to moje pisanie czytać będą: Zarabiajcie, gdzie możecie, aby żyć uczciwie i zdrowo. Tak nam każe nasz chłopski honor. Zarabiajcie, abyście nie zeszli na dziadów, bo wtedy uczepi się was dziadowski honor. Chroń was Boże od takiego honoru i brońcie się przed nim pracą. Nie wstydźcie się pracować i zarobkować, bo w pracy i przez pracę tylko utrzymamy swój honor.

Marcin Łopata z Podbylina.

Z pod Chrzanowa.

O wyborze posła w powiecie krakowskim rozpisał się szeroko *Przyjaciel ludu.* Naturalnie, że z wyboru p. wiceprezesa Rady powiatowej Paszkowskiego jest *Przyjaciel ludu* bardzo niezadowolony, bo on gwałtem chciał mieć posłem włościanina p. Ptaka z Bieńczyc i zachęcał Krakowiaków, aby jak na armaty szli niegdyś odważnie, głosowali odważnie za Ptakiem. Ale Krakusy mają zdrowy rozum i wiedzą, że obrońcą ludu w Sejmie nie koniecznie musi być wieśniak, ale i taki choćby z panów, który dba o dobro ludu i umie lepiej od nieuczonego włościanina bronić spraw jego w Radzie krajowej, dlatego ani słyszeć nie chcieli o p. Ptaku, lecz prawie wszystkiemi głosami obrali p. Paszkowskiego, a p. Ptak zaledwie dwa głosy otrzymał. I to tak bardzo gniewa jakiegoś Franciszka Wójcika z Wyciąż, który się rozpisał do *Przyjaciela ludu.* Pisze dalej to pismo, że wyborcy ze strachu przed p. Paszkowskim na niego głosowali. Temu chyba nikt nie uwierzy, a szczególnie w Krakowskiem, gdzie cały powiat zna nowego posła i jego zasługi dla powiatu, ale się go nikt nie boi, bo i dlaczegóżby miał się go obawiać. Mowa jest i o przekupstwie i traktamentach — ale tylko cygarami. To już chyba śmieszne, bo przecię, jeżeli kto kogo cygarem poczęstuje, toć go tem nie kupił, a cygaro nie taka rzecz, żeby aż za niego sumienie obciążać.

Na przewodniczącego zaś komisyi wyborczej, księdza Krzemińskiego z Morawicy, rzuca się *Przyjaciel ludu* zajadle, pomiatając jego godność kapłańską, jak to jest w zwyczaju tej gazety szkalować najzasłużeńszych kapłanów w każdym prawie numerze.

Dostało się także i *nauczycielom ludowym.* Wogóle powiada *Przyjaciel ludu,* że księżom i nauczycielom nie wolno brać udziału w wyborach; zapomina jednak,

że tak ksiądz jak i nauczyciel prawo to mają, bo są obywatelami kraju, a lepszymi niezawodnie jak ci, co do *Przyjaciela ludu* piszą listy.

A dlaczego *Przyjaciel ludu* tak narzeka nad wyborem p. Paszkowskiego? Nie wyczytaliśmy przeciw niemu żadnego zarzutu, tylko ten jeden, że jest właścicielem dóbr — a nie chłopem (a *Przyjaciel ludu* życzyłby sobie zapewne, aby ze wszystkich 74 powiatów wysłano do Sejmu jego zwolenników, któremiby p. redaktor *Przyjaciela ludu* mógł komonderować według upodobania).

Pomijam inne rzeczy w tym liście napisane, jako gadaninę pustą, na którą odpowiadać nie warto; pomijam wszystkie oszczerstwa rzucane na szlachtę i duchowieństwo, bo kto rozsądny, to im nie uwierzy i tylko w końcu dodam, że do wydrukowania podobnych oszczerstw i fałszów, które sieją nieufność i zawiść pomiędzy stanami, zdolne jest tylko takie pismo jak *Przyjaciel ludu.*

Natomiast cześć wyborcom krakowskim, że nie dali się złowić w sidła i poszli przy wyborze posła za głosem rozsądku, dobra kraju i powiatu.

Bartłomiej G.

Nowe czytelnie ludowe.

(Korespondencye *Krakusa*).

Dnia 26 stycznia b. r. nastąpiło otwarcie czytelni w gminie Kaszów za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, które przysłało 108 książeczek różnej treści. Ks. proboszcz Bański z Liszek pouczał na wstępie, jaki cel ma Towarzystwo oświaty ludowej, a następnie mówił o ważności i potrzebie oświaty, szczególnie dla ludu wiejskiego. Zachęcał zebranych do korzystania z czytelni przez wypożyczanie i czytanie książek. Po ks. proboszczu przemawiał p. Ślósarz, kierownik czytelni, i oświadczył, że lubo, jako nauczyciel, niema wiele czasu, jednak z największą chęcią zajmie się czytelnią. W tejże gminie istnieje też Kółko rolnicze i sklepik, który się bardzo pomyślnie rozwija, gdyż towary w nim są tańsze i łepsze niż u żydów.

W. Ślósarz.

Dnia 31-go stycznia b. r. otwarto nową czytelnię w Przytkowicach w powiecie wadowickim, za staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Po kazaniu przemówił Wny ks. Harbut do ludu, aby korzystał z nauki i oświecał swój umysł. Po nieszporach zgromadzili się licznie mężczyźni i kobiety w sali szkolnej, gdzie miejscowy nauczyciel objaśniał im cel i pożytek czytelni, poczem wszystkie książki zostały rozpożyczone.

Wilhelm Malcher, nauczyciel.

Za staraniem ks. proboszcza i kanonika Fischera z Dobrzechowa założono czytelnię w Grodzisku dnia 3 lutego, przy współudziale księży parafialnych, nauczycieli i obywateli okolicznych. Ksiądz kanonik po modlitwie i pieśni nabożnej odśpiewanej przez dziatwę szkolną, mówił o celu Towarzystwa oświaty ludowej. Po nim nauczyciel miejscowy pouczał o korzyściach z czytania książek i zachęcał do ich wypożyczania. Wyraził też podziękowanie Towarzystwu Zaliczkowemu w Strzyżowie, które na cele czytelni ofiarowało 15 złr. W końcu gospodarz Walenty Ścieżka podziękował księżom i panom za opiekę i starania o oświatę ludzi.

Wal. Stanisławczyk, nauczyciel.

Dnia 6 lutego b. r. otwarto w Kozłówku czytelnię ludową staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Otwarcie czytelni rozpoczął ks. kanonik modlitwą, poczem przemówił do zgromadzonego ludu wykazując mu potrzebę i pożytki oświaty. Następnie przemawiał p. hrabia Franciszek Mycielski i pouczał gospodarzy o potrzebie zabezpieczenia budynków od ognia. Włościanie podziękowali mu za tę naukę serdecznie i potrzebę tej asekuracyi uznali. Potem zabrał głos naczelnik gminy Jan Irzyk i dziękował ks. kanonikowi oraz p. hr. Mycielskiemu za ich prawdziwą opiekę nad ludem. W końcu podobne podziękowanie złożył im także miejscowy nauczyciel.

Ambroży Bączewski.

Nadto powstały jeszcze czytelnie: w Sokalu, w Sieniawie, w Martynowie i w Rokietnicy. Te czytelnie założyło lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej.

Wiadomości polityczne.

Z Wiednia. Obradująca od 8 stycznia Izba posłów Rady państwa z Wiednia, odbywszy 25 posiedzeń, zakończyła swe czynności w dniu 20 lutego. W przeciągu tego czasu załatwili posłowie wiele spraw. Do ważniejszych z pomiędzy nich należą: umowy handlowe z cesarstwem niemieckiem, królestwem włoskiem i z królestwem belgijskiem — na lat 12 zawarte; dalej ustawa o nałożeniu nowych podatków na bankierów, handlujących w Wiedniu papierami wartościowemi na tak zwanej giełdzie czyli targu pieniężnym; w końcu ustawa względem udzielania z funduszów państwowych zapomogi spółce prywatnej, która utrzymuje żeglugę parowemi statkami na rzece Dunaju.

Już w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia przedłożył p. minister skarbu Izbie posłów do uchwalenia projekt ustawy o podatku zarobkowym. Dotychczasowa ustawa o podatkach zarobkowym i dochodowym, wy-

dana z r. 1812 a potem z r. 1849 uzupełniona, jest w wielu razach niesłuszną. W przeciągu lat ostatnich kilkudziesięciu stosunki się między ludźmi zmieniły, odpowiednio więc do tych zmian trzeba było i ustawę zmienić. Dopominali się o to posłowie oddawna i wskutek tego przygotował rząd projekt nowej ustawy. Dotyczy ona głównie ludności mieszczańskiej, rzemieślników i przemysłowców, obowiązywać zaś ma dopiero od 1 stycznia 1894 roku. Radzić nad tą sprawą mają posłowie dopiero na wiosnę, po Świętach wielkanocnych.

Wskutek upominania się posłów, aby rząd z funduszów państwowych udzielił zapomogi ludności głodem nawiedzonej, przedłożył p. minister skarbu również dopiero w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia wniosek, aby na ten cel przeznaczyć 360.000 zlr. Minister zaprojektował, aby pieniędzy tych użyć na bezpłatne dostarczanie pożywienia i ziarna na zasiew oraz na wykonanie różnych robót publicznych, jak n. p. budowa dróg w tych okolicach Galicyi, Szląska, Morawy, Czech, Styryi, Tyrolu i Dalmcyi, w których panuje nędza z powodu zeszłorocznego nieurodzaju. Posłowie zwracali uwagę ministra, że 360.000 zlr. dla siedmiu krajów austryackich to za mało, w szczególności zaś nasz poseł polski p. Czecz z pod Białej opowiadał o nędzy, jaka panuje w niektórych gminach w Galicyi i na Szląsku i dowodził, że trudno będzie zaradzić biedzie taką małą sumą pieniędzy, jakiej p. minister żąda. W końcu posłowie uchwalili według projektu tylko 360.000 zlr., gdyż minister oświadczył, że w razie potrzeby rząd zażąda od posłów uchwalenia większej sumy na udzielanie pomocy.

Ze Lwowa. Posłowie nasi zjechać się mają do Lwowa na dzień 3 marca, gdyż w tym dniu rozpoczną się obrady nowego Sejmu krajowego.

Z funduszów, przeznaczonych przez Sejm na zasiłki na budowę i naprawy dróg powiatowych i gminnych, udzielił obecnie Wydział krajowy następujących zapomóg: Wydziałowi powiatowemu w Bochni na budowę drogi nadwiślańskiej 2.000 zlr., Wydziałowi powiatowemu w Kolbuszowej na budowę drogi z Raniżowa do Sokołowa 3.000 złr., Wydziałowi powiatowemu w Sanoku na budowę drogi z Sanoka do Bukowska 4.000 złr., Wydziałowi powiatowemu w Wadowicach na budowę drogi z Wadowic do Brzeźnicy 2.000 złr., a nadto udzielił Wydziałowi powiatowemu w Tarnobrzegu pożyczkę 5.000 złr. na budowę drogi z Radomyśla do Zaleszan.

Wskutek zatoru, jaki się pod koniec stycznia na Wiśle w pobliżu Tarnobrzega otworzył, zalała woda wsie: Machów, Kajmów i Miechocin. W Kajmowie od 2 do 7 lutego było 24 domów pod wodą a 112 ludzi pozbawionych wskutek tego mieszkania i żywności, gdyż w nocy niespodziewanie wylewem zaskoczeni, zaledwie życie swe zdołali ocalić. Na wiadomość o tej klęsce udzieliło Starostwo w Tarnobrzegu 300 złr. zasiłku na zakupno żywności dla najuboższych mieszkańców Kajmowa. Na ten sam cel udzielił Wydział krajowy 300 złr. wydziałowi powiatowemu w Tarnobrzegu.

Niedawno ukończono w Wydziale krajowym rachunki wydatków na utrzymanie szpitali krajowych w r. 1890. Pokazało się, że w r. 1890 leczono w szpitalach 45.583 chorych, co kosztowało 883.447 złr. Na wychowanie 311 podrzutków wydano 8.987 złr.

Ministerstwo spraw wewnętrznych, przychylając się do wniosku Namiestnictwa, zezwoliło na udzielanie właścicielom odsypisk nadrzecznych nagród pieniężnych za ich zagajanie wikliną.

Z Węgier. Wybory do Sejmu węgierskiego ukończono. W sobotę 20 lutego odbyło się pierwsze posiedzenie Sejmu, na którem zaraz okazało się, że posłowie dzielą się na dwie części. Posłów popierających obecne ministerstwo węgierskie jest 285 i ci się nazywają stronnictwem rządowem, a przeciwnych obecnemu rządowi jest 168; ci znowu nazywają się opozycyą, a dzielą się na kilka partyj. W wyborach nie wzięli udziału Rumuni i Słowacy. Uskarżają się te narody i to nie bez przyczyny na ogromny ucisk narodowy i krzywdy ze strony Madziarów.

W poniedziałek 22 lutego odbyło się uroczyste otwarcie Sejmu w Peszcie przez Cesarza, jako króla węgierskiego.

Z Cesarstwa niemieckiego. Bardzo ważny wniosek postawiło w sejmie niemieckim w Berlinie stronnictwo posłów katolickich. Domaga się ono ustawy o „ojcowiznach włościańskich“. Podług projektu wnioskodawców ojcowizny takie nie powinny przekraczać rozmiarami zwykłego gospodarstwa chłopskiego, a nie wolno ich ani dzielić, ani też odłużać wyżej aniżeli do połowy wartości dochodu. Głównym celem wniosku jest uwolnić ludność włościańską z rąk lichwiarzy i nie dopuścić, aby ziemia coraz więcej w żydowskie ręce przechodziła.

Z Syberyi. Roku zeszłego pisał *Krakus* dużo o Rusi i Rusinach. Kto wtedy *Krakusa* uważnie czytał, ten już wie, kto to są Unici, a kto nie czytał i nie wie, niechże czemprędzej przeczyta książki: „O Rusi i Rusinach,“ napisaną przez St. hr. Tarnowskiego; dalej „Rusin, Moskal i Polak czyli Kościół unicki a szyzma“ i „Z prawdziwego zdarzenia czyli Prześladowanie katolików“. Książki te są prawie w każdej czytelni ludowej, założonej przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej. Unici ci, katoliccy włościanie zamieszkują dawne polskie województwo podlaskie i część lubelskiego, który to kraj dzisiaj pod moskiewskiem panowaniem, zowie się gubernią siedlecką i lubelską. Po upadku powstania polskiego w r. 1863 rząd moskiewski, zniszczywszy polską szlachtę w tamtych stronach, wziął się do chłopów i chcąc ich oderwać od św. Kościoła

katolickiego, począł zmuszać do przechodzenia na szyzmatycką prawosławną wiarę. Rzecz naturalna, że natrafił na opór, któżby bowiem dobrowolnie chciał duszę zaprzepaścić i prawdziwej wiary się zapierać. Rozpoczęły się więc gwałty i prześladowanie. Niemal przez lat dwadzieścia rząd moskiewski na majątku niszczył, potem więził, bił, zabijał Unitów, ale ci nie ustępowali. Widząc, że wszystkie zabiegi na nic się nie przydadzą, wpadł rząd moskiewski na szatański pomysł, postanowił powywozić Unitów z ojczyzny w różne dalekie strony Rosyi, a gdy ci pomimo to pokryjomu do swoich wracali, wywozi ich od lat rzech w dalekie kraje, że ztamtąd już wracać nie mogą, wywozi ich z Europy daleko na wschód, na Sybir, do Azyi, do orenburgskiej gubernii, męża w jedną, żonę w drugą, a dziecko w trzecią stronę; gospodarstwa ich zaś za psie pieniądze sprzedaje, aby już nie mieli do czego wracać. Coby to był za katolik, żeby takim męczennikom za wiarę nie chciał dopomagać. Wziął się do tego ksiądz Władysław Chotkowski, poseł z Krakowskiego do Rady państwa, począł zbierać składki pieniężne i po kryjomu je Unitom przesyłać a kapłańskiem słowem do wytrwania w wierze św. zachęcać i otuchy dodawać. Na to poczęli Unici ks. Chotkowskiemu odpowiadać i listy z podziękowaniem i opisami prześladowania przysyłać. W ostatnich czasach otrzymał ks. Chotkowski znowu kilkanaście takich listów i ogłasza je drukiem w gazecie *Czas*. Oto, co w jednym z takich listów jakiś męczennik za wiarę pisze:

„Cierpię prześladowanie od r. 1866 i byłem karany wojskową egzekucyą i karą pieniężną i miesiąc jeden siedziałem w komórce o chlebie i wodzie. A gdy mnie wypuścili w sobotę, to żona poszła do kościoła to żonę za to złapali i wielu ludzi tak samo; to trzymali miesiąc o chlebie i wodzie. A w r. 1874 we Wielkim Poście jeździł powiatowy wojenny naczelnik z wojskiem i bili ludzi. Po pięćset batów dawali. Ja tylkom 160 dostał. A w jesieni wstawili na gospodarza po 4 żołnierzy, ale u mnie, nie wiem za co, postawili 7, a gdym się ja prosił starszego, żeby mi umniejszyli, to mi jeszcze więcej dali, bo 9 żołnierzy a na gruncie postawili 40 wołów. Potem zapędzili do Kolembrodu, żeby w rękę całować i przepraszać odstępcę od wiary św. ks. Tomasza Sypowskiego, co przeszedł na prawosławną wiarę. A ja powiedziałem: ja jego nie gniewał, to i przepraszać nie będę. Więc mnie zaraz wzięli pod wartę i odstawili do Siedlec, gdzie byłem 14 miesięcy w kryminale, a potem wywieziony do cherzońskiej gubernii (w południowej Rosyi nad Czarnem morzem) byłem 13 lat, a teraz jestem w orenburgskiej gubernii“. Ostatnie listy noszą na sobie piętno śmiertelnej trwogi, bo chwyta Unitów za gardło głodna śmierć, jak się wyrażają. Chciano ich nędzą i niedostatkiem, rozerwaniem rodzinnych węzłów, tęsknotą za ojczyzną, głodem wreszcie ciała i duszy na wygnaniu zmusić do przyjęcia prawosławia, aż oto w r. 1891 przypadła na prześladowców samych straszna klęska głodu, istna plaga Faraonowa, jakiej najstarsi ludzie tam nie pamiętają. Nasi wygnańcy, porozrzucani na wielkich przestrzeniach pomiędzy zgłodniałą dziczą moskiewską, pozbierali się gromadkami i postanowili: „razem żyć i czy życie, czy głodna śmierć przyjdzie, to już będą grzebali jedni drugich“. Są tam między nimi mężowie, których żony zatrzymano w domu i są żony z małemi dziećmi, oderwane od mężów. Jedna z takich wygnanek umarła w tym roku z nędzy i zostawiła dwoje maleńkich sierót. Ojciec, choć omdlewa o swoje dzieci, to nie może im nic dopomódz, bo ojciec tych sierót pozostał w domu. Zima i głód, oto dwie klęski, które się tam nawzajem potęgują, mianowicie w tym roku. Ludzie muszą jeść słomę i trawę zamiast chleba. Słomę mielą, mieszają z gorczycą i z tego chleb pieką, bo mówią, że słoma przynajmniej chlebem pachnie. Niektórzy jedzą chleb na pół ze ziemią i dużo narodu choruje, bo rozmaite zielska i nasienia mielą na chleb.

Krew z krwi, kość z kości naszej, nasi bracia i siostry, dzieci tej zacnej Matki Kościoła św. katolickiego i jednej Ojczyzny Polski, męczennicy za wiarę, wywiezieni na kraj świata, mrą z głodu, bo wiary św. odstąpić nie chcą! Komuż z czytelników na taką wiadomość serce nie zadrga, komu łza w oku nie stanie. Ale współczucie to jeszcze nie dosyć. Zbierają po miastach składki pieniężne na pomoc męczennikom, czemużby ich po wsiach, po parafiach zbierać nie mieli! Matko, co dziecię swe niesiesz do kościoła do Chrztu św., nie żałuj kilku groszy dla matki, co z głodu mrze na wygnaniu dlatego, że dziecięcia swego popu prawosławnemu chrzcić nie pozwoliła; wy młodsi państwo, co św. Sakramentem Małżeństwa łączycie się w kościele, obchodźcie wesele o jeden dzień krócej, a nie żałujcie kilku złotych dla tych, co ślubu z prawosławnej cerkwi brać nie chcąc, poszli za to na wygnanie; ty starcze i staruszko, co nad grobem stoicie, nie żałujcie grosza dla starców zagnanych w dalekie stepy Sybiru za to, że nie chcieli uznać, że car moskiewski jest Namiestnikiem Chrystusa; jak sami pragniecie chrześcijańskiego pogrzebu, tak nie żałujcie kilku groszy choćby na trumnę dla tych starców, co zdaleka od swej ojczyzny na poświęcanej ziemi pogrzebani nie będą być mogli. Niewielka ta wasza ofiara wielkie może mieć skutki, bo wygnańcom doda otuchy do wytrwania w wierze św., gdy się dowiedzą, że i wy o nich nie zapominacie, że i wy swym wdowim groszem dopomódz im chcecie.

NOWINY.

— **Szczodra ofiara.** Hrabina Czarkowska, zamieszkała w Paryżu, ofiarowała 140 tysięcy na zbudowanie zakładu dla sierót dziewcząt we Lwowie. Dawniej ofiarowała ta sama zacna pani 120 tysięcy na zakład dla sierót chłopców, razem więc złożyła w ofierze dla sierót przeszło ćwierć miliona złr.

— **Woda do picia.** Namiestnictwo wystosowało do Wydziału krajowego pismo, ażeby Wydział krajowy wezwał wszystkie Rady powiatowe do czuwania nad tem, iżby wszystkie gminy posiadały dobrą a zdrową wodę do picia. Ze złej wody do picia powstaje bowiem najwięcej chorób, jak tyfus brzuszny, dysenterya i t d, które szerzą śmierć pomiędzy wiejską ludnością. Wydział krajowy rozesłał tedy do Wydziałów powiatowych wezwanie, ażeby te wezwały osobnem pismem wszystkie gminy, gdzie niema porządnych studzien i dobrej wody do picia, do wybudowania odpowiednich studni w potrzebnej ilości, a przynajmniej co rok jednej, aż ich ilość do potrzeb ludności okaże się dostateczną. Namiestnictwo zaś wydało rozporządzenie do wszystkich Starostw, aby lekarze powiatowi przy swoich objazdach przekonywali się, jakie w gminach są studnie i jaka w nich woda, a to, co spostrzegą, donosili Starostwom. Gdyby zaś która gmina nie miała studni należytych, a na wezwanie dobrowolnie nie chciała ich kopać, natenczas zostanie przymuszoną w ten sposób, że Wydział powiatowy wstawi w budżet gminy potrzebną kwotę i robotę tę każe wykonać na rachunek gminy, Starostwa zaś mają w tym względzie wspierać zarządzenia Wydziałów powiatowych. Takie studnie mają być porządnie ocembrowane, bo tylko w dobrze ocembrowanych studniach woda utrzymuje się dobra; cembrowanie kadłubami, jak to zwykle po wsiach się dzieje, nie będzie dopuszczonem. Rozporządzenie takie w sprawie wody do picia ze względu na zdrowie ludności jest konieczne; obojętność bowiem i niezaradność naszych Zwierzchności gminnych na stosunki zdrowia jest bardzo wielka, a prawie nikt po wsiach nie wie, że ze złej wody najwięcej powstaje chorób. To też studnie po wsiach w największem znajdują się zaniedbaniu, są zanieczyszczone, albo nawet wcale ich niema, a niema zwykle nikogo, coby się o to troszczył. Życzyćby sobie tylko wypadało, ażeby władze powiatowe wykonały rozporządzenie Namiestnictwa i Wydziału krajowego w sposób sprężysty i gdzie nie będzie dobrej woli, użyły środków przymusowych, bo taki przymus wyjdzie tylko na pożytek i zdrowie ludności.

— **W sprawie pomocy** dla powiatów zagrożonych głodem odbyła się w piątek dnia 19 go lutego narada między Wydziałem krajowym a Namiestnictwem, a mianowicie radzono, w jaki sposób przyjść w pomoc ludności cierpiącej niedostatek przez dostarczenie zarobku przy budowie dróg, lub przy robotach około regulacyi rzek. Według doniesienia Towarzystwa rolniczego krakowskiego głód zagraża w powiatach myślenickim, żywieckim, limanowskim, nowosądeckim, grybowskim, wielickim, brzeskim, tarnowskim, w tych miejscowościach, gdzie ziemia jest gorsza i gdzie były urodzaje liche. Znana troskliwość najwyższych władz krajowych o dobro ludności wiejskiej i zbliżający się Sejm pozwalają przypuszczać, iż zarządzone zostaną takie środki, które ochronią włościan od klęski głodowej. Spodziewamy się również, że nie pozostaną bez skutku petycye wniesione do Rady państwa i pismo Koła polskiego Ministerstwu przedłożone. O wyniku obrad Namiestnictwa z wydziałem krajowym doniesiemy później.

— **Podziękowanie.** Wielmożny p. Jan Komorowski, właściciel dóbr Stanów, przysyła już drugi rok *Krakusa* dla tutejszej szkoły, za co też podpisany składa na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać“.

J. Mielech, nauczyciel.

— **Zaproszenie do subskrypcyi.** Komitet krakowski, który się zajmuje wprowadzeniem w życie *Związku handlowego Kółek rolniczych*, rozesłał w tych dniach zaproszenie do wzięcia uczestnictwa w tym Związku przez nabycie udziału jednego lub więcej. Jeden udział wynosi 25 złr., może jednak jeden członek posiadać i nabyć dowolną ilość udziałów. Komitet zaznacza, że najbliższe walne zgromadzenie odbędzie się 3 marca b. r. i prosi o liczne nabywanie udziałów i przystępowanie do Spółki, która ma tak piękny i pożyteczny cel. Kto chce przystąpić do Spółki, niech się zgłosi pisemnie czy ustnie do *powiatowego Zarządu Kółek rolniczych* w biurze Rady powiatowej przy ulicy św. Marka l. 5 w Krakowie.

— **Upiekł się na śmierć.** Stefan Hnatowski, zarobnik, chroniąc się przed dokuczliwem zimnem wlazł do pieca cegielni Spitza w Przemyślu i upiekł się na śmierć.

— **Wilki** w ogromnej liczbie snują się w okolicach Turki. Przed kilkunastu dniami napadł wilk wieczorem księdza Borysa, który wraz z nauczycielem wracał do domu, do wsi Chaszczowa. Obaj poczęli uciekać i wołać o pomoc. Szczęście, że wilk zabłąkał się gdzieś między chatami. W całym powiecie turczańskim rozmnożyły się wilki gromnie, porywają zwierzęta domowe ze stajni, a nieraz zaglądają i do chałup nawet. Urządzono już na nie polowania, ale i to niewiele pomogło.

— **Powódź.** Strasznym był dzień 3 lutego b. r. dla mieszkańców okolic nadwiślańskich, nieopodal Sandomierza. W dniu tym woda na Wiśle wezbrała gwałtownie i porozrywała wały ochronne, zalewając tak prędko wsie okoliczne, że mieszkańcy zaledwie z życiem ujść zdołali.

— **W kopalni rudy pod Częstochową.** We wsi Łojkach w parafii Częstochowskiej znajdują się kopalnie rudy żelaznej, w których roboty są bardzo niedbale prowadzone, a przez to życie robotników może być nieraz narażone na niebezpieczeństwo. Parę tygodni temu, w dole głębokim 28 łokci zapadła się nagle ziemia i zasypała dwóch robotników, którzy się tam znajdowali. Na wieść o tem zbiegli się wszyscy górnicy, obejrzeli miejsce, gdzie się stał wypadek i wszyscy zgodzili się na to, że zasypani z pewnością zaraz się udusili i ratunek na nic się już im nie zda. Pokiwali więc głowami nad smutnym ich losem i poszli do domów, bo się już miało ku wieczorowi. Znalazł się jednak człowiek, któremu myśl o owych nieszczęśliwych nie dawała spokoju. Był to niejaki Żyła, gospodarz mający we wsi wielkie poważanie. Tknięty jakby poczuciem, poszedł na miejsce wypadku, a choć to już było w parę godzin po zawaleniu się lochu, ukląkł nad nim, przyłożył ucho do ziemi i zaczął się przysłuchiwać. I nie zawio-

dło go przeczucie. Z pod ziemi odzywały się głosy i to tak wyraźnie, że można było rozróżnić, iż nieszczęśliwi zanoszą do Boga modlitwę z głębi swojego grobu. Żyła pobiegł natychmiast po ludzi i zaczęto pospiesznie odkopywać studnię. Kopano całą noc i cały następny poranek. O godzinie drugiej popołudniu warstwa ziemi dzieląca kopaczy od zasypanych była już tak niegruba, że mogli z sobą rozmawiać. Zasypani opowiadali, że nad ich głowami utworzył się jakby dach z belek, któremi sklepienie lochu było popodpierane i że to uchroniło ich od zasypania; że młodszy z nich, chłopak siedemnasto-letni, stoi po pas w wodzie, starszy zaś znajduje się między dwiema belkami, z których jedna przygniata mu piersi. Zdawało się, że już lada chwila będą oswobodzeni, gdy wtem ziemia zaczęła się znów usuwać i kopacze musieli uciekać ratując własne życie. Wtedy ks. Bolesław Wróblewski, wikaryusz z Częstochowy, kazał spuścić siebie do dołu, aby nieszczęśliwi mogli się przynajmniej na śmierć wyspowiadać. Gdy go po ukończonej spowiedzi napowrót go bez szkody wydobyto, robotnicy, pociągnięci tym przykładem i zachęceni jeszcze przez wójta Fajera, rzucili się znów do kopania i po kilku godzinach uratowali szczęśliwie życie dwom ludziom, z których starszy był ojcem siedmiorga dzieci. Można sobie wyobrazić, jaka była radość ocalonych. Obaj wysłuchali nazajutrz Mszy św. leżąc krzyżem i ze łzami dziękując Bogu za wybawienie. Ale chyba większa jeszcze radość przepełniała serce gospodarza Żyły, którego Bóg obrał za narzędzie swego miłosierdzia.

— **Gusła owczarskie.** Pewien gospodarz ze wsi Nedeżowa, w powiecie tomaszowskim pod Moskalem, pojechał z dorosłym synem do Lublina, aby coś załatwić w hipotece. Gdy przyjechali, ojciec poszedł na miasto, a syn został w zajeździe przy koniach. Wkrótce przyszło tam dwóch jakichś ichmościów i zaczęli grać z nim w „naparstki“. Z początku pozwolili mu wygrać 3 ruble, ale w końcu musiał im 30 rubli zapłacić. Przychodzi ojciec z hipoteki, a syn płacze, lamentuje i opowiada, co się stało. Ojciec zaczął go uspokajać i obiecał, że gdy wrócą do domu, to mu zamiast trzydziestu da sto rubli tak, że nawet matka nie będzie wiedziała. Przyjechawszy do domu, idzie do szkatułki po obiecane sto rubli, aż tu patrzy — pieniędzy niema, widać złodziej ukradł. Pyta żonę, ale ta mówi, że nic nie wie o pieniądzach. Wtedy wpadł w złość i wypędził żonę z domu, aż nieboga musiała nocować w krzakach, bo do wsi był od nich spory kawałek drogi. Potem zaczął rozpaczać z powodu straty pieniędzy i umyślił zasięgnąć rady wróża. Pojechał do Tyszowiec po owcarza, posadził go w osobnej izbie, nakarmił, napoił i zaczęło się wróżenie. Owcarz kazał gospodarzowi wymieniać sąsiadów, na których ma posądzenie... pozapisywał ich i włożył spis do jakiejś księgi. Potem napisał trzy listy; jeden zatrzymał u siebie, drugi dał gospodarzowi, aby położył go tam, gdzie były pieniądze, a trzeci kazał mu trzymać w zanadrzu. Zapewniał, że za dziewięć dni złodziej podrzuci pieniądze i kazał gospodarzowi postarać się o dobrego psa, aby winowajcę przytrzymał. Gospodarz poszedł do sąsiedniej wsi i kupił psa. Tymczasem nie tak się stało. Złodziej, zamiast podrzucić pieniądze, zaraz psa otruł. Przez dziewięć dni wróż czytał jakąś wielką książkę i świece na stole palił. Czytał na głos i przemawiał, ale nie można było nic zrozumieć — ni to po łacinie, ni to po niemiecku. Gdy dziewięć dni minęło, owcarz mówi: „Widać z waszymi ludźmi z Bogiem nic nie można poradzić, trzeba będzie chyba z djabłem!“ Kazał jeszcze zdjąć z woza koło i kręcić je przez całą noc. Po tem wszystkiem odwiózł gospodarz wróża do domu. Ile mu zapłacił, tego nikt nie wie; ale że go karmił i poił przez dziewięć dni, to każdemu wiadomo. Potem udawał się jeszcze zagranicę do innych wróżów; ale i tamci nie pomogli — pieniądze przepadły. Naostatek udał się do księdza, do spowiedzi. Spowiednik, wiedząc o jego naradach z wróżami, nie poskąpił mu pono ostrego napomnienia.

— **Upadek karczem.** W wielu wsiach gubernii lubelskiej porozbierano budynki karczemne, w wielu zaś innych stoją one pustkami, bo ludność albo zupełnie przestała pić gorzałkę, albo pije daleko mniej niż dawniej. Dzierżawa propinacyi w wioskach się nie opłaca i nikt jej brać nie chce. Szynki utrzymują się jeszcze jako-tako tylko po miasteczkach, do których przyjeżdża dużo ludzi z okolic na targi i jarmarki.

— **Piękny wiek.** Marcin Dziubek, włościanin z okolic Kalisza, obchodził w dzień Nowego Roku setną rocznicę urodzin. Pomimo tak późnego wieku starzec zachował jeszcze czerstwe zdrowie i dobrą pamięć. Za młodu sługiwał on po dworach, potem gospodarował na własnej zagrodzie, w końcu zaś osiadł przy wnuku swoim w mieście Łodzi.

— **Skarb zaklęty.** Pewien robotnik z miasta Łodzi, nazwiskiem Królik, skłonny jak widać do wierzenia we wszelkie brednie, nasłuchał się baśni o jakichś skarbach zaklętych, które niby to miały być ukryte pod kamieniem przy drodze do pobliskiej wsi Widzewa. Ciemni ludzie opowiadali, że skarb jest napewno zakopany w ziemi, tylko wydostać go nie można, bo strzeże go „nieczysta siła“. Królik jednak nie mógł się oprzeć pokusie. Wziął kropidło, święconą wodę, kredę, motykę i poszedł w nocy wraz z żoną na wskazane miejsce. Kiedy się już zbliżali do kamienia, zobaczyli na nim jakąś postać skuloną. Dla dodania sobie otuchy zaczęli odmawiać na głos modlitwę, a Królik wzniósł kropidło, aby stracha odegnać wodą święconą. Ale kropidło, umoczone zawczasu, zamarzło i ani kropla wody z niego nie spadła. Na razie Królik nie wiedział, co począć; lecz po chwili odzyskawszy odwagę, ujął motykę, na której był zrobiony znak kredą święconą i dotknął nią stracha. Ten się zerwał, zaczął obchodzić kamień dokoła i uderzać weń kijem mrucząc coś groźnie. Miał na sobie kożuch, czapkę baranią naciśniętą na oczy i wielkie obuwie drewniane, zwane tam „pioruny“. Obojgu Królikom mrowie przeszło po skórze, ale chciwość skarbów przemogła obawę. Robotnik kreśląc w powietrzu znaki krzyża zbliżył się znów do stracha, który nie przestawał mruczeć, nie patrząc wcale na przybyłych. Kiedy jednak Królik zaszedł mu przed oczy, strach zamierzył się nań kijem tak groźnie, że oboje poszukiwacze skarbów kopnęli się z miejsca i lecieli bez tchu, póki nie dopadli do domu. Wiadomość o tej wyprawie rozeszła się wśród ludzi. I cóż się okazało? Oto strachem pilnującym skarbów był włościanin z pobliskiej wsi, Antoni S., który nabiwszy sobie również głowę zaklętemi skarbami, póty ich szukał po lasach i bezdrożach, póki w końcu zmysłów nie postradał. Teraz jest on obłąkany i wyobraża sobie, że znajdzie skarb, jeżeli co noc zrobi dokoła kamienia przynajmniej tysiąc kroków. Dlatego też, jak tylko może,

wymyka się z chaty, spieszy na owo niby zaklęte miejsce i chodzi dokoła kamienia.

— **Wszędzie dobrze, gdzie nas niema.** Pewien 19 letni młodzieniec z Włocławka, nazwiskiem Bolesław S., postanowił zeszłego lata pojechać do Ameryki Południowej dla szukania tam bogactw. Matka i rodzeństwo starali się odwieść go od tego zamiaru, ale nic nie pomogło. Młodzieniec zebrawszy cokolwiek grosza na drogę pojechał do Francyi i ztamtąd chciał odpłynąć bezpłatnie do Ameryki, jako służący w jadłodajni okrętowej. Umiał dobrze mówić po cudzoziemsku, znał aż pięć obcych języków, spodziewał się więc, że z łatwością dostanie taki obowiązek. Zawiódł się jednak, nie przyjęto go bezpłatnie na żaden okręt, zapłacić zaś nie miał czem. Wtedy poszedł o żebranym chlebie do Paryża i tam się zapisał jako ochotnik na lat pięć do wojska francuskiego. Przeznaczono go najpierw do robót w jednem mieście nadmorskiem, gdzie musiał czas jakiś tłuc kamienie; potem posłano go z oddziałem wojska do Algeryi, krainy francuskiej w Afryce. Ztamtąd właśnie rodzina biednego młodzieńca otrzymała niedawno list zawierający opis smutnych przygód, których doznał po wyjeździe z kraju. Donosi on, że przebył ogromną przestrzeń piechotą, upadając prawie ze znużenia, teraz zaś przybywszy na miejsce, używany jest do najcięższych robót i ciągle choruje. Oto kawałek wyjęty z jego listu: „Pyta się mamusia, jaką pobieram płacę? 35 groszy co pięć dni. Za te pieniądze trzeba kupić wosku do czyszczenia rzemieni, szuwaksu, mydła, maści do guzików i t. p. Jedzenie okropne! Woda gorąca z trochą kartofli, kawa z pluskwami i zaledwie pół funta chleba na dzień“. Dalej narzeka na okrucieństwo kolegów, którzy mu dokuczają, i na zdrowie, które mu coraz bardziej szwankuje. Pisze, że krwawemi łzami opłakuje swą lekkomyślność i w końcu donosi, że podobnego losu doznaje z nim drugi Polak, Gardzicki, przybyły z pod Aleksandrowa.

— **Osobliwszy wypadek** zdarzył się w Rosyi we wsi Peczarach. W nocy wybuchnął tam pożar, mieszkańcy więc wioski zaczęli wypędzać z obór i chlewów bydło, owce, i konie na ulicę. Wtem do wsi wpadły trzy wilki zgłodniałe i nie obawiając się ognia ani ludzi zaczęły dusić krowy. Zajadłe zwierzęta z trudem odpędzili wieśniacy.

— **Pożar hotelu.** W Nowym Jorku (w Ameryce) spalił się jeden największy hotel, zwykle licznie przez gości zamieszkały. Pożar powstał w nocy i ogarnął w krótkiej chwili cały gmach. Pomimo wielkich wysiłków ratunku ze strony straży pożarnej poniosło śmierć 5 osób, rannych było 24 a 69 znikło bez śladu, zapewne w płomieniach.

Rozmaitości.

Objaśnienie ryciny. (Str. 5.) W jednym z poprzednich numerów wspominaliśmy o Zakonie Braci Białych w Afryce i jego pierwszej walce z Arabami w celu wydarcia im z rąk niewolników. Dziś podajemy rycinę, która właśnie przedstawia nam smutny pochód tych nieszczęśliwych ludzi, pędzonych przez Arabów. Idą ci biedni ludzie związani jak bydlęta, a koło nich uwijają się Arabowie, gotowi każdej chwili wymordować wszystkich jeńców, jeżeliby ci odważyli się stawić im jaki opór. I gdzie ich pędzą Arabowie? Nie gdzieindziej tylko na sprzedaż bogatym poganom, którzy będą ich traktowali jako nieboskie stworzenia. Biedni ludzie!

Bez dachu. Więcej niż połowa ludności kuli ziemskiej nie posiada dachu nad głową. Obliczono, że tylko 500 milionów ludzi żyje w domach, poczem 700 milionów mieszka w licho skleconych szałasach, a 250 milionów niema żadnego schronienia. Jużcić posiadanie domów mieszkalnych zależy od stopnia oświaty ludzi. W szałasach bowiem mieszkają ludzie tak dobrze w gorących jak i najzimniejszych krajach.

Kalendarzyk tygodniowy.

Święta rzymskie.

28. Niedziela Zapustna: św. Anastazyi panny. 🌕
29. Poniedziałek: św. Romana opata.

Marzec ma dni 31.

1. Wtorek: św. Albina bisk. i Antoniny p.
2. Środa: *Popielec* św. Heleny ces. i Amalii p.
3. Czwartek: św. Kunegundy p. i Tycyana b.
4. Piątek: św. Kazimierza król. pol.
5. Sobota: św. Fryderyka op. i Euzebiego. ☽

Wschód i zachód słońca.

28.	wschód o god.	6	min.	46	zachód o god.	5	min.	38
29.	„ „	6	„	45	„ „	5	„	39
				Marzec.				
1.	„ „	6	„	43	„ „	5		41
2.	„ „	6	„	41	„ „	5	„	43
3.	„ „	6	„	39	„ „	5	„	45
4.	„ „	6	„	37	„ „	5	„	47
5.	„ „	6	„	35	„ „	5	„	49

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 23 lutego.

Płacono: za pszenicę białą od 11 złr. 80 ct. do 12 złr. 15 ct., za czerwoną od 11 złr. 50 ct. do 12 złr. — ct., za żółtą od 11 złr. 45 ct. do 12 złr. — ct., za żyto od 10 złr. 40 ct. do 10 złr. 80 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 30 ct., na paszę od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 70 ct., za owies od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 20 ct., Rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.